



BIBUŁA MILANOWSKA

WRZESIEŃ 2015 NUMER 97

ISSN 1895-7684

WWW.BIBULAMILANOWSKA.PL



Milanówek miasto banerów

Czy Milanówek jest ładny? Na to, z pozoru prowokacyjne pytanie zawarte w tytule nie ma dobrej odpowiedzi. Nie ma, bo go po prostu nie widać. Nie widać ładnych willi (brzydkich domów, na szczęście także nie), nie widać zadbanych lub zapuszczonych ogrodów i ogródków. Nie widać, bo zasłaniają je wszędobylskie banery i szyldy. Reklamują się wszyscy, nawet ci, którzy od lat nie zmienili swojej siedziby i każdy milanowianin wie, gdzie szukać na przykład zakładu pogrzebowego, chyba, że trafi się z potrzebą pogrzebową na przykład paryżanin, a choćby nawet warszawiak.

W przejściu podziemnym pod stacją reklamują się organizatorzy imprezy z... 2010 roku. Gdyby chociaż w Milanówku reklamował się producent butów o nazwisku Lasocki, to byłoby choć trochę „coś”. Słowem, Milanówek Miasto-ogród stał się Milanówkiem – Miastem banerów. Czy nie warto powiedzieć STOP i wspólnie zastanowić się, co z tym fantem zrobić. Są na świecie miasta, a nawet całe kraje gdzie nie ma banerów na każdym kroku, a nawet w ogóle ich nie ma, a mimo to handel i usługi kwitną, a przy okazji widać piękno kraju.

Czy naprawdę nasza mała ojczyzna musi być oszpecona? Najwyższy czas pójść w ślady francuskiego miasta Grenoble. Tam właśnie uznano, że billboardy i inne wielkoformatowe reklamy niszczą panoramę miasta i należy ich całkowicie zakazać. W miejscach największych nośników wkrótce staną drzewa.

Wolność Tomku w swoim domku, powiada stare przysłowie. W domku tak, poza domkiem już niekoniecznie. Wszak Wolność człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka – pisze klasyk demokracji Alexis de Tocqueville. A ja nie chcę być zniewolony oglądaniem plastikowych płacht w przestrzeni publicznej.

„Bibuła milanowska” postanowiła pomóc Radzie Miasta i samej Pani Burmistrz. Nieco podpowiedzieć Ojcom i Matkom Miasta, co i jak zrobić, aby Milanówek nie był schowany pod brzydką kotłórką plastikowych banerów i nieestetycznych szyldów.

Oto kilka rad dla Szanownych Włóдарzy

Jak chronić przestrzeń publiczną?

W prawie znane jest pojęcie immisji. Polega ona na takim działaniu właściciela nieruchomości na własnym gruncie, którego skutki odczuwalne są na gruncie sąsiedzkim. Immisja, jako działanie naruszające dobra innej osoby jest zakazana. Przykładem immisji jest wieszanie krzykliwych reklam tak, by były one widoczne z ulicy, czyli przestrzeni publicznej. Ogródenie, jak wiadomo, ma dwie strony. I na ogół stoi na granicy posesji. Strona zewnętrzna należy do przestrzeni publicznej, czyli miasta i z całą pewnością można zażądać likwidacji umieszczonej na zewnątrz płotu reklamy. Ale jeżeli nawet ogrodzenie jest postawione całkowicie na gruncie prywatnym, to wtedy może zadziałać zasada immisji, bo skutki takiej reklamy dotyczą przestrzeni publicznej (przecież inaczej reklama nie miałaby sensu). Władza publiczna, czyli Burmistrz może zażądać ich likwidacji.

Stopy elektryczne należą do PGE, a telefoniczne do firm telekomunikacyjnych, na ogół Orange. Wiadomo, że wydali oni ramowy zakaz umieszczania na nich reklam. To skąd się biorą na słupach dziesiątki ogłoszeń od chętnych do sprzątnięcia, kupna lub sprzedaży? Po prostu to jest zwykły nielegal. Śmiało Pani Burmistrzu! Na pewno z grupką wolontariuszy i ze Strażą Miejską zaopatrzeni w szcztoki i drapak – zdejmujemy te odrażająca makulaturę. A koszty sprzątnięcia niech pokrywają naklejające. W końcu jest tam zawsze jakiś adres lub telefon.

Poboczne to część drogi, a w języku urzędowym – pasa drogowego. Nie powinny stać na nim żadne banery ani reklamy. To jest także kwestia bezpieczeństwa kierowców i pieszych. Im szybciej znikną, tym lepiej.

Z obiektów komunalnych takich jak szkoły, przedszkola, obiekty Urzędu Miasta i jego agend, nasze targowisko powinno zniknąć to całe reklamowe badziewie. Do czego usilnie namawiamy Panią Burmistrz. Wystarczy jeden podpis.

Namawiamy Panią Burmistrz, żeby nakazała swoim urzędnikom zrobienie inwentaryzacji reklam i ogłoszeń zwłaszcza na obiektach publicznych, zapuszczonych i zaniedbanych, wskazujących na brak właściciela. A potem można spokojnie je usunąć. Są całkowicie nielegalne.

Jak skutecznie obrzydzać baneromanię?

Banery dla przedsiębiorcy są elementem promocji i sprzedaży. W tym celu wynajmuje on powierzchnię reklamową, obojętnie czy będzie to billboard, citylight, inny nośnik wielkoformatowy czy zwykły płot. Skoro ją wynajmuje, to musi za nią zapłacić. Niezależnie od tego, ile zapłaci „płatodawcy” i czy w ogóle zapłaci, oficjalną ceną dla Urzędu Skarbowego będzie zawsze co najmniej przeciętna cena takiej usługi. Tak, tak, dla Urzędu Skarbowego. Bo skoro w grę wchodzi pieniądze to i w grę wchodzi podatki. Od VAT do podatku od umowy cywilnoprawnej albo opłaty skarbowej. Jeżeli wynajmujący swoje płoty o tym nie wiedzą, to boleśnie może im o tym przypomnieć Urząd Skarbowy.

Miasto ma jeszcze niewykorzystaną w walce z banerami amunicję. Pierwszą jest obowiązek uzyskania zgody nadzoru budowlanego na postawienie billboardu lub powieszenie reklamy wielkoformatowej. To w myśl prawa jest budowla, ponieważ budowla jest każde wolno stojące, trwale związane z gruntem urządzenie str. 2

reklamowe. Drugą jest podatek od nieruchomości, któremu podlegają budowle lub ich części związane z prowadzeniem działalności gospodarczej. Po te naboje można spokojnie sięgnąć.

I wreszcie rzecz o znaczeniu strategicznym, długofalowym. To uczynienie z zabytkowej części Milanówka parku kulturowego. Park kulturowy to jedna z form ochrony zabytków określona w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Jest ustanowiona, by chronić określony obszar krajobrazu kulturowego. Taki park jest powoływany przez radę gminy, po zasięgnięciu opinii wojewódzkiego

konserwatora zabytków. W uchwale o powołaniu parku kulturowego ustala się, między innymi, zakazy i ograniczenia związane z prowadzeniem robót budowlanych oraz różnego rodzaju działalnością, w sposobie korzystania z zabytków nieruchomych oraz umieszczania znaków niezwiązanych bezpośrednio z samym parkiem. Także reklam. Więcej o parku kulturowym i o tym, w jakich miastach już on powstał napiszemy następnym razem.

Działania na TAK

Oczywiście, działania administracyjne i opresyjne, jak zwykle, nie

załatwią problemu. Przedsiębiorca czy sprzedawca ma prawo do rozpowszechnienia informacji o swoich produktach lub usługach, a mieszkańiec ma prawo do jej otrzymania. Chodzi tylko o to, by polityka miasta dotycząca informacji w przestrzeni publicznej nie kłóciła się z kulturową funkcją tej przestrzeni, z estetyką i zdrowym rozsądkiem.

Dlatego zaproponowanym powyżej krokom powinna towarzyszyć kampania społeczna przeciwko zaśmiecaniu miasta i wezwanie mieszkańców do dobrowolnego usunięcia nieestetycznych ogłoszeń i reklam. Warto też pomyśleć

o jednym miejscu publikowania ogłoszeń; mógłby to być Biuletyn Ogłoszeń Miasta Milanówek, w którym osoby prywatne bezpłatnie zamieszczałyby swoje drobne inseraty. Przedsiębiorcy mogliby tam zamieszczać reklamy, oczywiście, już za pieniądze. A kolportażu z pewnością nie odmówią nasze milanowskie sklepiki i punkty usługowe.

Oczywiście, to dopiero początek naszej kampanii przeciwko zaśmiecaniu miasta reklamami. Bo Kochamy Milanówek i chcemy, by jego urodę po prostu można było widzieć.

Jan Orgelbrand



DWORZEC I AMFITEATR

ROZMAWIAMY O TOŻSAMOŚCI MILANÓWKA

Dla życia każdej społeczności ważne są przestrzenie publiczne. Są takie miejsca, które zachęcają nas do bycia razem i współpracy, inne zaś potrafią swoim charakterem skutecznie zniechęcić do jakiegokolwiek aktywności. Miejsca „animujące” w przestrzeni publicznej zachęcają, żeby zwolnić, zatrzymać się, spotkać sąsiada i porozmawiać; zamienić dobre słowo, uśmiech, żart. Miejsca „paraliżujące” to te, przez które chcemy jak najszybciej przebiec; załatwić to, czego potrzebujemy i w drogę...

Jakie są w Milanówku miejsca z potencjałem „animującym”? Dla mnie jest to bazarek, dworzec, amfiteatr i willa Borówka. Jest potencjał Turczynka (osobiście jestem zwolennikiem jego cywilizowanego sprywatyzowania). Dodatkowo, dzięki inicjatywie Milanowskiego Klubu Mam, takim miejscem stało się także nowe przedszkole przy Fiderkiewicza. Chociaż architektonicznie zrobiono tam wszystko na opak i zamiast dawnego, kameralnego budynku mamy upiorny szklany grzmot.

Tymczasem po stronie „minusów ujemnych” wśród miejsc wpływających

na nas destrukcyjnie, na pierwsze miejsce wysorował się działający 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu hipermarket otoczony wianuszkami dyskontów spożywczych. Czy ja tam nie kupuję? Kupuję! Nawet mam swoje ulubione produkty. Ale jednocześnie ciąży mi świadomość destrukcyjnego wpływu hipermarketów i dyskontów na życie nasze codzienne w Milanówku. Wpływy to niestety bardzo szkodliwe. Schemat życia w mieście hipermarketów i dyskontów odbywa się w trybie samochodowo-parkinowo-pośpieszno-popychającym wózek.

Miejsca z potencjałem animującym oraz miejsca z potencjałem destrukcyjnym składają się na mapę miasta, tworząc swoisty bilans jakości naszego życia. Dziś ten bilans jest dodatni, ale czy jutro nie obudzimy się w miasteczku składającym się wyłącznie z dyskontów spożywczych i parkingów? Jeszcze niedawno zmierzaliśmy w bardzo złą stronę. Samobójstwo letniska Milanówek miało się odbyć w kilku aktach. Plan Rady Miasta dopuścić zabudowę targowiska, dostaliśmy – bez żadnych konsultacji – koncepcję przekształcenia dworca

w galerię handlową oraz pomysł zalania plastikiem i betonem terenu amfiteatru oraz parku im. Lasockiego. Zwieńczeniem tego koszmaru miała być budowa pod nosem Milanówka tzw. Parku rozrywki – koszmaru Gargamela na skalę globalną, na co nadal ma ochotę sąsiednia gmina Grodzisk. Staliśmy więc nad przepaścią...

A jednak wyraźne BASTA w ostatnich wyborach samorządowych odwróciło ten upiorny trend. Dziś wyłaniają się dwa bardzo jasne punkty, jeżeli chodzi o kierunki rozwoju przestrzeni publicznej. Mam tu na myśli przyszłość dworca i amfiteatru.

Zacznijmy od amfiteatru. W dokumencie prezentowanym przez gminę, jako załącznik do dokumentacji przetargowej na „Wykonanie zagospodarowania terenu „Amfiteatr w Milanówku”, znalazły się zapisy, o które mieszkańcy bezskutecznie upominali się w poprzednich latach. Urząd dojrzał wreszcie i zrozumiał, że Milanówek, w tym amfiteatr powinien zachować ekologiczny charakter. Największe pozytywne smaczki planowanych zmian w amfiteatrze są dla mnie następujące:

1. Będzie „strefa botaniczna”, zawierająca m.in. publiczny ogród warzywny; nasadzenia dyn ozdóbnych przeplatane słupami do wspinaczki, a także skrzynia – warzywniak (6 szt.) do uprawy warzyw i ziół!
2. Labirynty usypane w kopce ziemi; z elementami nasadzeń roślinnych
3. Strefa zabawy piaskiem (absolutny HIT!)– 1000 m²; z udostępnieniem dzieciom różnego rodzaju budulca: piach, żwir, słoma, glina, a do tego coś, czego nie ma chyba żaden plac zabaw na Mazowszu: WODA (mój syn będzie zachwycony). Do tego dzieci dostaną obrotowe koparki; stoły do obróbki materiału; młynki i skrzynie; drewniany labirynt, w którego centralnym punkcie

staną rzeźby i instalacje wykonane przez dzieci. Nawierzchnią dla tego wszystkiego będzie piach.

Całość wytycznych można znaleźć na stronie BIP urzędu miasta w zakładce poświęconej przetargom na rok 2015. Podsumowując, w mojej ocenie takie podejście do sprawy rakuje dla terenu amfiteatru jak najlepiej. Mógłbym jedynie dodać, że warto do komisji przetargowej w roli zewnętrznego konsultanta zaprosić życzliwych Milanówkowi ekspertów w zakresie ładu przestrzennego i architektury.

Drugi jasny punkt na mapie planów inwestycyjnych dotyczy budynku dworca – a w zasadzie zapowiedzi odejścia od planów poprzedniej ekipy, by nasz przytulny modernistyczny dworzec zastąpić piętrową galerią handlową a la dworek pruski. Dla mnie pomysł kasacji jednego z nielicznych modernistycznych budynków, nadających letniskowy klimat naszemu Milanówkowi, miał charakter zbrodniczy. Na szczęście ten koszmarny sposób myślenia mamy już za sobą. Obecna Burmistrz pani Wiesława Kwiatkowska zapytana o plany dotyczące przyszłości dworca, złożyła bardzo obiecującą deklarację: „(...) Biorąc te wszystkie aspekty pod uwagę zamierzam skupić się na restauracji dworca, jako przestrzeni publicznej, wizytówce Milanówka – pierwsze wrażenie robi się tylko raz. Wg mnie potrzebna jest rewitalizacja całej przestrzeni wokół dworca, a nie zmiana bryły. Dlatego zamierzam ogłosić konkurs na zaprojektowanie właśnie tej przestrzeni i wybrać przez jury i w drodze publicznego głosowania (forma konsultacji) taki projekt, który nam mieszkańcom najbardziej będzie odpowiadał. Wiem, że przedmiotowy projekt nie był konsultowany. Bardzo liczę na aktywność naszych mieszkańców i wiem, że wspólnie uda się osiągnąć pożądaną przez większość efekt.” Serce rośnie.

DZIĘCIOM! :-:-

Biedny bogaty Milanówek

Swoboda gospodarcza wymusza pewne relacje między gminą a przedsiębiorcą. Nie ulega wątpliwości, że przedsiębiorczość warto popierać, ale jak to robi się w Milanówku? Dość dziwnie. Miałoby być, że przedsiębiorczość nie zawsze zyskuje. I nie chodzi tu o giganty handlowe wprowadzone tu w dziwny sposób przez poprzedniego włodarza, ale też o inne mniejsze podmioty. Otóż firma X bardzo łatwo rejestruje swoją siedzibę w Milanówku. Może to być na przykład wynajęty na cele mieszkaniowe dom jednorodzinny. Ponieważ właściciele firmy tam mieszkają, więc zapewne nie płacą podatków

nawet od zarejestrowanej pod tym adresem siedziby. I tak niektóre „latające” firmy oszukują wszystkich. Jest siedziba, czyli w praktyce tylko rzekomo adres i ewentualnie komputer plus jakieś trzy katalogi na biurku, ale nie ma działalności. Rzeczywistość jest inna, bo jest i siedziba i działalność, o której Miasto nie wie, dopóki, na przykład sąsiad zmęczony tym, co się dzieje za płotem nie zacznie dociekać, dlaczego w domu obok jego domu, wre hałaśliwa lub „smrodliwa” praca. Co robi wówczas gmina? Kontroluje. Nieudolnie. Z reguły z wcześniejszą zapowiedzią, rzadko bez. I jakoś tak dziwnie się składa, że w więk-

szości przypadków nie potwierdza prowadzenia działalności w danym miejscu, mimo wszystkich dostępnych dowodów. Prowadzący firmę mają zbyt wiele do stracenia, by nie walczyć o swój byt drapieżnie i kłamliwie. Pytanie tylko, dlaczego kontrolujący tak łatwo wierzą w brednie podane, jako wyjaśnienia. Czy chcą po prostu mieć problem z głowy, czy wolą nie zauważać dowodów lub interpretować je zgodnie z sugestią przedsiębiorcy? Są dwie przeciwnostawne wersje, ktoś zatem musi kłamać. Klamie, więc zgodnie z dziwnie przekonującą brzmiącą opinią przedsiębiorcy „upierdliwy” sąsiad, który

walczy o spokój swojego życia, a nie sam przedsiębiorca, który mu go zakłóca. I tak organy kontroli „tykają” wszystkie podane brednie, bo nie złapali nikogo na gorącym uczynku. Pytanie tylko, dlaczego dają wiarę jednej – niewłaściwej – stronie. Jaki mechanizm tu działa? Czy psychologiczna manipulacja, czy niechęć do naprawdę zadania sobie trudu, by dociec prawdy, czy brak kompetencji kontrolujących? „Nie mam powodów, by nie wierzyć”, kwituje sprawę kontrolujący patrząc z pogardą na „upierdliwego” sąsiada, któremu, no wiadomo, po prostu „wszystko przeszkadza”. I tak chichocze złośliwie i przedsiębiorca i milanowska rzeczywistość. Nikogo nie obchodzi, że sąsiad traci zdrowie a gmina podatki. Na papierze porządek jest.

Tamara Gujska-Szczepańska

Głos mieszkańców najważniejszy

Inicjatywa spotkań z mieszkańcami, z którą wyszła Pani Burmistrz, jest bardzo dobrym sygnałem, świadczącym o tym, że władza nareszcie chce prowadzić z mieszkańcami dialog. Poznać ich zdanie w istotnych dla miasta kwestiach i zauważyć problemy związane z życiem w naszej gminie. Spotkania z mieszkańcami wprawdzie nie są nowością i poprzedni burmistrz kiedyś również je organizował, jednakże w miarę upływu kolejnych kadencji i wzrostu niezadowolenia mieszkańców, spotkania te odbywały się coraz rzadziej, aż przestały odbywać się wcale. Cieszy, więc fakt, że nowa pani burmistrz przywraca ten dobry i bardzo potrzebny zwyczaj w poszczególnych okręgach, stwarzając płaszczyznę bardzo bezpośredniego kontaktu i dialogu.

Podczas majowego spotkania w zespole szkół nr 3 przy ul. Żabie Oczko, zaistniała bardzo dziwna sytuacja, ponieważ przedstawiciele władz miasta reprezentowali skrajnie różne postawy w stosunku do nas mieszkańców. Po jednej stronie znalazła się Pani Burmistrz, szukająca możliwości dialogu, organizująca spotkania z mieszkańcami po to, aby mogli przedstawić swoje najważniejsze problemy i trudności w poszczególnych okręgach, a z drugiej strony radna Janina Moława, która podczas tego spotkania wyraziła swoje niezadowolone i udziału i wpływu organizacji pozarządowych i społecznych, (czyli nas mieszkańców), na proces decyzyjny dotyczący np. nowych inwestycji. Radna zadała pytanie: – kto właściwie RZĄDZI miastem, bo ona ma wrażenie, że to nie rada miasta i burmistrz, tylko organizacje pozarządowe, które przychodzą na sesje rady i posiedzenia poszczególnych komisji i składają żądania i roszczenia a Pani Burmistrz je realizuje.

To wystąpienie radnej Moławy zostało odebrane jako nie na miejscu i świadczyło o jej kompletnie złej pojętej roli radnego. Przypomnieć należy, że radni są wybierani przez mieszkańców, aby reprezentować ich interesy w samorządzie i służyć mieszkańcom i miastu zgodnie ze słowami ślubowania, które składali: „Wierni Konstytucji i prawu Rzeczypospolitej Polskiej, służąc uroczysto obowiązki radnego sprawować godnie, rzetelnie i uczciwie, mając na względzie dobro mojej gminy i jej mieszkańców.” W pierwszej kolejności powinni więc, słuchać głosu mieszkańców, (którzy często zniecierpliwieni bezwolnością swoich przedstawicieli, wykazują większą aktywność niż radni i zrzeszają się w licznych organizacjach społecznych), a dopiero później realizować swój program wyborczy, po uprzednim poddaniu go szerszym konsultacjom społecznym. Niefortun-

nie panie Burmistrz, zachowali na posiedzeniu rady miasta i inne okazje, ponieważ to spotkanie zorganizowane zostało dla nas – mieszkańców.

Mieszkańcy Milanówka są świadomymi obywatelami, chcą brać czynny udział w życiu miasta. Organizacje pozarządowe dają aktywnym, energicznym osobom większe możliwości społecznego działania na rzecz miasta. Za ich pośrednictwem można zdziałać więcej niż w pojedynkę. Ich rola w społeczeństwie obywatelskim jest ogromna. Przykładem mogą być ostatnie wybory, które pokazały jak wielką rolę odgrywa partycypacja społeczna. W współczesnym świecie nie można jej nie zauważać i lekceważyć. Ten, kto to lekceważy – przegrywa.

Maria Matuszewska



Sztuka w małym miasteczku

Milanówek ma swoich sławnych mieszkańców i charakterystyczne postaci. Jedną z nich jest Sylwia Sikora-Tyszka. Absolwentka Wzornictwa Przemysłowego i Grafiki Użytkowej warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od kilku pokoleń związana z Milanówkiem, aktywnie działająca na rzecz miasta. Długo namawiałam ją na wywiad, aż skorzystała ze sposobności, jaka nadarzyła się przy projekcie wspólnego malowania ławek.

Zawsze jak zakładam coś fioletowego, to myślę o tym, że zawłaszczam sobie twój kolor. Dzięki niemu jesteś bardzo rozpoznawalna. Znam jeszcze dwie osoby wiernie ubierające się na fioletowo i wszystkie związane są ze sztuką. Skąd wziął się u ciebie pomysł na fiolet? Jak to się zaczęło?

Zacząło się bardzo dawno, bo w środkowych klasach licealnych. Byłam w liceum plastycznym, a w nim obowiązkowo trzeba było się jakoś wyróżniać. Potrzeba indywidualizmu była w każdym z nas, czasy były siermiężne, okres stanu wojennego, więc sytuacja zmuszała, aby wiele rzeczy robić samemu, szyc, dzierżyć, przerabiać... Wymyśliłam sobie wtedy, że moim kolorem będzie fiolet, burgund, odcienie bordo, cyklamen i zaczęłam z nimi eksperymentować. Dobrze się w nich czułam. Potem ta gama kolorów zaczęła się zawężać i pozostałam wierna całej paletcie odcieni fioleto- utożsamiając się z nim na wiele lat. Czasem kogoś to intryguje i wtedy spotykam się z pytaniami typu: „widzę, że to nadal pani ulubiony kolor”? Bywam tym nieco skrupowana, jakby było w tym coś złego...

Czy nie masz czasami ochoty inaczej się ubrać? Nie kusi cię, żeby pozostawiać kolory, pokombinować, założyć w lecie białą, lnianą sukienkę z fioletowymi dodatkami?

Owszem, czasem zakładam białą bluzkę, albo kolorowe dodatki. Czerwone korale, guziki, pantofle i wtedy wyglądam jakbym ubrała się na czerwono, chociaż sukienka pozostaje fioletowa. Kiedyś kolega zrobił imprezę z okazji dnia Św. Patryka, które jak wiadomo jest zielonym świętem Irlandii. Ubrałam się od stóp do głów na zielono i pękałam ze śmiechu, ponieważ nikt tej zmiany fioleto- na zieleni nie zauważył.

Część swojej twórczości poświęcasz miastu. Jak zamieszkałam w Milanówku, byłam zauroczona tym, że mogłam wystać świeżące kartki nie z zajączkiem czy dziadkiem mrozem, ale z motylami Milanówka. Na drobnych użytkowych przedmiotach wychodzących spod twojej ręki można rozpoznać wizerunki zabytkowych milanowskich willi, akcenty promujące miasto. Powinnaś być z tego tytułu pod ochroną, ale zdaje się, że doceniają to tylko osoby prywatne?

Utożsamiam się z Milanówkiem. Wprawdzie urodziłam się w Warszawie, mama pojechała tam, uznając, że ówczesny szpital położniczy w Milanówku ma złe warunki ze względu na dużą umieralność niemowląt, ale emocjonalnie i pokoleniowo związana jestem z naszym miastem. Za tobą wisi zdjęcie moich dziadków na leśno-piaszczystej ulicy Podgórnego. Moi dziadkowie sprawdzili się tu w 1911 roku i zamieszkałi na ul. Długiej. Trudno mi wyobrazić sobie, że wyprowadzam się z Milanówka. Nie znalazłabym w Polsce takiego miejsca. Czasem podczas zagranicznych wyjazdów, malowniczych plenerów zdarza mi się pomyśleć, że mogłabym spróbować zapuścić korzenie w jakimś urokliwym, klimatycznym i słonecznym miejscu, ale chyba nie umiałabym porzucić Milanówka.

Kreujesz wokół siebie ładną przestrzeń, zmieniasz zapomniane i byłe jakie przedmioty, nadając im nowe życie. Ostatnio w ramach LOP, której jesteś członkinią, wzięłaś udział w projekcie wprowadzenia w milanowską przestrzeń publiczną malarskich ławek. Czy wiesz, że na twojej ławce stojącej pod kawiarnią Klimaty wiele osób robi sobie zdjęcia? Jeśli tak jest, to bardzo miło. Uważam, że akcja malowania była cenna, w pewnym sensie eks-trawagancka i wyróżniająca Milanówek. Nigdzie



takich ławek nie widziałam. Mam nadzieję, że akcja będzie również edukująca i nauczy szacunku do cudzej pracy. Myślę, że jeśli zrobię coś dla ludzi z jakimś ważnym przesłaniem, w dobrej intencji, to zostanie to pozytywnie odebrane, nie będzie zniszczone, bo przecież nie niszczy się prezentu, który się dostaje. Ławki, które przyjechały do malowania były tak zdewastowane, że powinno się je udokumentować. Wyglądały, jakby przywieziono je ze slumsów, a przecież użytkowała je milanowska młodzież i jakaś jej część jest za to odpowiedzialna.

Jak powinna się zmienić milanowska przestrzeń publiczna? Co cię w niej najbardziej razi i przeszkadza?

Wszyscy wiemy, że pewne zmiany mające miejsce w ostatnich kilkunastu latach są już niestety nieodwracalne. Decyzje dotyczące przestrzeni wymagają po pierwsze szerszych konsultacji, po drugie zatrudnienia architekta miejskiego. Także przemysłowego, szeroko zakreślonego programu, biorącego pod uwagę przyszłość miasta, a nie decyzji doraźnych, kawałkujących miasto. Mamy wolność, którą zachęcał się, więc wybieramy spośród palety kolorów akrylowych tynków i elewacji co nam się zachce, w myśl zasady „wolnoć Tomku w swoim domu”

ku”, bez konsultacji, opinii architekta, konserwatora. Brakuje odniesień do dobrych przykładów, zasad obowiązujących w Europie, gdzie panuje jednolitość, np. obowiązek krycia dachów określoną dachówką, gdzie indziej np. łupkiem. Takie sztywne zasady wprowadziła np. Holandia i tam architektura jest spójna z krajobrazem. Podróżując po świecie zachwycamy się, jak pięknie wygląda taka jednorodna całość, zachowanie ładu, poczucia estetyki. Tylko, że często obowiązują tam przepisy jak ma wyglądać dach, elewacja czy ogrodzenie, jakich materiałów można użyć, jaka jest wskazana kolorystyka. W efekcie nie ma tam brzydkich domów. Ładne są i wille, i domy wielorodzinne i wiejskie chałupy i wszystko jest wtopione w zieleni.

Nie masz uczucia, że Milanówek pęka w szwach?

Milanówek przekroczył możliwości swojej pojemności, wytrzymałości ekologicznej. Jeśli ma być dalej miastem ogrodem, czym się wszyscy szycimy, to nie powinno się tu budować domów wielorodzinnych, tak jak ma to miejsce np. w Podkowie Leśnej, której mieszkańcy nie mają problemu z deficytem wody. Dalsza zabudowa miasta w tym kierunku wiąże się z większym ruchem na ulicach, niemożliwością zaparkowania w centrum miasta, roszczeniami w sprawie miejsc w przedszkolach, żłobkach, czy dostaniem się do lekarza pierwszego kontaktu. Potrzebne są obostrzenia w planach zagospodarowania przestrzennego i przestrze-ganie ich.

Do tej pory władze miasta skutecznie odsuwały od siebie wszelkie wypowiedzi profesjonalistów, otaczając się szczerze gronem klakierów, co doprowadziło niestety do nieodwracalnych zniszczeń miasta. Czy coś się w tej kwestii zmieniło? Wiem, że uczestniczysz w spotkaniach Zespołu ds. Polityki Kulturalnej Milanówka utworzonej przez panią burmistrz.

Na szczęście Pani Burmistrz jest otwarta na wszelkie nowe pomysły i dobre wypowiedzi. Stara się z nich korzystać. W Milanówku mieszka mnóstwo osób, które wykazują zaangażowanie, włączają się w różne przedsięwzięcia. Te osoby mają rozmaite, przydatne kontakty i grzechem ze strony gminy byłoby z tego nie korzystać. Na spotkaniach rodzą się różne ciekawe pomysły, choć padają również irracjonalne. Ale dzięki zaangażowaniu w sprawę miasta możemy mieć wpływ na ciekawe wydarzenia, kulturę, na to co się wokół nas dzieje. Najbliższe obchody Dni Milanówka są właśnie takim wspólnym pomysłem.

Założyłaś niesformalizowane stowarzyszenie NIEDZIELA ZE SZTUKĄ skupiające grupę twórców i osób związanych ze sztuką. Powiedz coś więcej na ten temat.

To, co robię zawodowo jest twórczością niszową i myślę, że trafia jedynie do wąskiego grona odbiorców. Takie czasy, sztuka ma się w nich nie najlepiej. Sztuki plastyczne to jedna z najbardziej niematerialnych dziedzin. Artyści plastykowi trudniej tu zaistnieć, wypromować się. Znacznie łatwiej ma np. muzyk, bo sprzyjają mu przeróżne festiwale, koncerty, plebiscyty, stacje radiowe, nawet internet. Jeśli chodzi o twórczość plastyczną, to nie jest to tak proste i tak oczywiste. Artyści tej branży są bardzo sła-

bo promowani, spadło zainteresowanie sztuką, designem i ogólnym poczuciem estetyki. Kiedyś istniały salony artystyczne, gdzie twórcy spotykali się, dyskutowali, omawiali różne koncepcje tworzenia, kierunki. Od lat uczestniczę w wykładach z historii sztuki, którą się pasjonuję, ale mogę ich tylko biernie wysłuchać, przemyśleć, ale nie ma tam miejsca na wymianę poglądów ani spostrzeżeń. Postanowiłam zebrać grupę osób zainteresowanych sztuką i zapraszać do dyskusji twórców, historyków sztuki, osoby związane ze sztuką. Każde spotkanie ma temat przewodni. Raz były to „granice w sztuce” innym razem „znikające obiekty architektury powojennej Warszawy”. Ten temat jest nam

bliski, bo dotyczy również Milanówka. Znikają obiekty, które wymagają jedynie rewitalizacji, a nie likwidacji. Ustępują miejsca nowym, często komercyjnym obiektom. Niejednokrotnie buduje się tam centra handlowe. W latach pięćdziesiątych powstawały bulwary, dobre projekty, przy których pracowali jeszcze przedwojenni architekci. Dziś każdy chce być sam dla siebie architektem i mamy wysyp szpetnych domów, a przestrzeń publiczna jest zaśmiecana i potrzeba pokoleń, aby ten obraz zmienił się radykalnie. Nadzieja w małych społecznościach, miasteczkach, dzielnicach, które będą mogły pochwalić się własnymi inicjatywami, wyznaczyć wyższy poziom i do niego równać. Nie

wiem tylko, czy mamy dostatecznie dużo dobrze wykształconych architektów? Dlatego powiem górnolotnie, warto inwestować w młode pokolenie, kształcić, pokazywać, uczyć, a dobre wzorce zawsze się gdzieś znajdują.

Czy zanim opublikujemy wywiad i posypią się zamówienia, dałabyś się namówić na pomalowanie jeszcze jednej ławki dla mieszkańców?

Oczywiście! Mam naturę prospołeczną i zawsze daję się wkręcać w akcje z pozytywnym przesłaniem.

**Dziękuję Ci za rozmowę.
Tamara Gujska-Szczepeńska**

Projekt do naśladowania - Bad Muskau

Chcę opowiedzieć milanowianom o małym miasteczku o wielkich „udanych aspiracjach. Bad Muskau leży na Łużycach po zachodniej stronie rzeki Nysy. Jest to miasteczko graniczne z naszą polską Łęknicą. Bad Muskau liczy tylko 3 tysiące mieszkańców. Nie ma tu kostki bauma, są za to granitowe chodniki i krawężniki. Kwiaty rosną wszędzie, chociaż nie jest to miasto ogród. Każde wejście do domu prywatnego jak i instytucji ma swój kwiatowy stroik.

Jest czyściutko i bardzo miło, ścieżka rowerowa prowadzona zarówno po polskiej jak i niemieckiej stronie ciągnie się aż do Szczecina. Tak, jak i szlak wodny dla kajaków, pontonów. Baza noclegowa, punkty informacyjne są dostępne i doskonale oznaczone. Jest kameralna szkoła podstawowa, z miłą dla oka rzeźbą, są uroczce kafeerie, lodziarnie i piwne bar-ki. Ba, nawet parking w rynku jest otoczony różnymi pergolami. Dzięki samoistej trosce mieszkańców przetrwało do lepszych czasów i wykorzystało swoją szansę w 100%. Historia nie była łaskawa, działania wojenne i powojenna historia dla nas zrozumiała czyli blok wschodni, stacjonujące wojska armii czerwonej, zero troski o „pańską” spuściznę. Proces dewastacji poparty ideologiczną propagandą. Park i architektura pałacowa marnowała się... w czasach komuny tak jak i u nas. Gdy runął mur berliński

i można było zabrać się do pracy, rozpoczęto starania o dotacje i granty, nawiązano porozumienia strategiczne i Bad Muskau jest wpisane na światową listę Unesco. To nie był jednorazowy wniosek to była dalekowzroczna polityka, to były perspektywiczne projekty, które zaowocowały i to w dostownym tego słowa znaczeniu., Festiwałem jabłek i historyczną „hodowlą ananasów”.

Możemy być dumni, do strony polskiej należy większa część zabytkowego parku i to właśnie dzięki naszym leśnikom oraz fachowcom od rewitalizacji krajobrazu z Narodowego Instytutu Dziedzictwa osiągnięto fantastyczne rezultaty. Część projektu dotycząca odrodzenia gatunków czy zachowania starodrzewu stała się możliwa dzięki staraniom odpowiedzialnych i konsekwentnych ludzi z Polski. Umiemy działać na forum międzynarodowym, jesteśmy tam cenionymi fachowcami, nasza wiedza i umiejętności są pięknie opisywane w niemieckich mediach (nie wiem dlaczego w naszej tv czy też prasie pojawiają się tylko relacje o negatywnym charakterze).

Dlaczego o tym piszę?

To proste. Milanówek liczy 16.000 mieszkańców czyli 5 razy więcej, statystycznie powinno być 5x więcej mądrych ludzi, fachowców, do których wiedzy warto się odwołać. Od bardzo wielu lat nasi społeczn-



nicy i działacze ciągle nie widzą i zauważyć nie chcą, że nie potrafią, ba ich działania przysporzyły więcej biedy niż splendoru naszemu miastu. Przez lata starania o dotacje szły opornie albo wcale a jak już ktoś coś wykrobał to ze skutkiem negatywnym. Mamą nową władzę, może czas na nowe projekty, może trzeba potknąć towarzyską zabę i poprosić o pomoc fachowców. Warto zawalczyć o nasz Milanówek. Wiem, że trzeba przewartościować nasze myślenie, niepoddawać się i drażnić temat. Kropla wody swoją determinacją może wykapkać dziurę w kamieniu.

Tymczasem zapraszam do wygo-

oglowania Bad Muskau, szczególnie tych zdjęć gdy zdewastowany całkowicie obiekt pałacowy bez dachu był wysypiskiem zużytych opon. Porównania ze stanem na dzień dzisiejszy są bezcenne. A to wcale nie koniec działań w zabytkowych obiektach Bad Muskau. Dobre programy i pokazy weekendowe przyciągają bardzo wiele gości zarówno z Polski jak i z głębi Niemiec. Waleria, Turczynek, Piłsudkiego... to jest nasz kapitał to jest nasz potencjał...

Nie klub przy Tesco.

Urszula Świecicka

POMYSŁ NA ZAGOSPODAROWANIE OBIEKTU

W związku z trwającymi od lat nieudolnymi próbami zagospodarowania willi Waleria proponujemy stworzenie w niej Domu Wystłuzonego Samorządowca. Chcemy, aby w ten sposób pomyślano o tych, którzy przez tyle lat zasiadając w radzie miejskiej podejmowali wiążące decyzje, pracowicie robili dokumentację i inwentaryzacje, a także o organizacjach, które preścigając się w pomysłach wspierały te prace żywym intelektem. Zgodnie z funkcją, jaką będzie pełnił budynek proponujemy zmianę jego nazwy

z Walerii na „Waleriana”. Ponieważ pensjonariuszom przyda się fachowa opieka, obiekt chętnie obejmie patronatem zaprzyjaźniony szpital zdrowia psychicznego. Zgodnie z tradycją „październik miesiącem oszczędzania” zachęcamy, aby przyszli pensjonariusze już zaczęli płacić składki na remont, oraz swoje utrzymanie w tym urokliwym obiekcie.



Ach ta Rada Miasta

W poprzedniej kadencji Rady Miasta Milanówka nie mieliśmy może najlepszego zdania ani o Radzie, ani o Marii Sobczak jako jej przewodniczącej, jednak od kiedy nastąpiła Małgorzata Trębińska gotowi jesteśmy zawołać „Pani Sobczak niech pani natychmiast wraca”!

Obecna kadencja Rady Miasta rozpoczęła się od podniesienia diet radnych. Co w czasach wysokiego bezrobocia i ludzi masowo wyjeżdżających do pracy za granicę uważamy, za mało stosowne i zadziwiające. Do tego ten pomysł urzędowania sesji Rady Miasta w godzinach porannych (ostatnia była zdaje się o 11:00). Z tego co pamię-

tamy z poprzedniej kadencji, zawsze na sesji pojawiali się kilkoro mieszkańców zainteresowanych przysłuchaniem się obradom. Niestety, przesunięcie sesji na poranne godziny skutecznie im to w tej chwili uniemożliwia. Mieszkańcy odbierają takie działanie jako zwykłą złośliwość. Niestety Rada Miasta wydaje się być całkowicie odporna

na uwagi mieszkańców.

Opisy drobnych złośliwości jakich dopuszcza się wobec mieszkańców aktualna Rada Miasta można zresztą mnożyć. W jednej z uchwał dotyczących skarg na burmistrza, mieszkańcy pouczeni zostali na przykład, iż składanie zapytań o informację publiczną to może być przestępstwo (!) bo "absorbują pracę urzędników" (!). Niedługo dowiemy się pewnie, że składanie skarg to też przestępstwo, które karane powinno być publiczną chłostą przez Straż Miejską nie tylko za złożenie, ale za samo myślenie, że można złożyć.

■ Kapitula Wielkiego Kalesona

SZPETNY DESANT

W mieście nie ma nikogo, kto należycie zarządziłby przestrzeń publiczną, tworzył jej estetykę. I tak każdy w Urzędzie Miasta sobie "rzepkę skrobie". Tu jeden wydział postawi reklamy, tu inny coś zasadzi. W centrum miasta mamy totalny misz-masz wzrokowy. Wizerunkiem staje się obrzydliwa seledynowa toaleta miejska, która stoi na skwerze obok budynku Straży Miejskiej. Zaraz przy chodniku na pierwszym planie. Toaleta stanęła w tym miejscu już w poprzedniej kadencji, ale jakoś nikt jej do tej pory nie przesunął. Stoi i straszy! W tej kadencji stanęły inne ozdoby, takie jak „obeliski” do interaktywnego poznawania miasta. Tez stoją i straszą. Straszą dlatego, że postawiono je na skwerach i terenach

zieloni. Nie można odpocząć, nie można zrobić zdjęcia, bo zawsze w kadrze coś wejdzie, jak nie WC to „obelisk”, słup, czy druty. Przestrzeń funkcjonalna to nie znaczy brzydka. U nas właśnie to znaczy. „Obeliski” mają być łatwo dostępne, zatem wsadzono je tam, gdzie była wolna przestrzeń zubożając krajobraz i spójność wizualną terenów zielonych. Nie wspomnę już o szpetnych metalowych „puszkach”, czyli pojemnikach na odzież używaną, które też stoją albo an terenie chronionym albo na skwerach. I tu nie rozumiem, ile lat potrzebuje Urząd, by je zlikwidować z pewnych miejsc, bo próśby w tej sprawie już czekają na realizację od kilku lat. Kto zatem decyduje o lokalizacji tych elementów w mieście? Czy

pojemniki na odzież zrzuciły ufoludki? Obiekty użyteczności publicznej nie powinny być w kolizji z chronionymi wartościami miasta – ogrodu, a są. Zabór terenów zielonych na inne funkcje jest nadużyciem. To tak, jakby w środku lasu wstawiono np. megafon z disco polo, bo ktoś stwierdził, że trzeba turystom uprzyjemnić życie. Miasto nie pięknieje. Nie ma i nie było planu na jego piękno. Każdy pomysł spada jak desant i tam gdzie upadnie tam leży. Zalega, szpeci i po jakimś czasie po prostu zabija resztki wrażliwości, jakie posiadamy, bo tak silnie wrasta w krajobraz, że przestaje pozornie szpeci. Smutna ta nasza lokalna przestrzeń, którą ratują tylko drzewa, i tak schnące w centrum, bo przecież jak budowano chodniki, rozlewano kostkę brukową i krawężniki, to nie pytano, czy i jak to drzewom szkodzi.

■ Anna Krawczyk

CZY WPROWADZONO NAS W BŁĄD?

Mówiło się przecież, że w Milanówku będą 2 metrowej wysokości drewniane ekrany a nie wysokie zielone, takie jakie straszą na trasie PKP z i do Warszawy. Obecnie w Milanówku stawiane są słupy pod ekrany i już widać, że brązowe drewniane będą tylko w strefie ochrony konserwatorskiej, poza nią otrzymamy obrzydliwe zielone parawany. Kogo zatem pytać, jaka jest prawda? Burmistrz poprzedniej kadencji doprowadził do tego, że ekrany w Milanówku będą, bo pierwotnie zakazał ich konserwator zabytków. Trzeba zatem pytać rządzących radnych z Klubu byłego burmistrza, którzy powinni to wiedzieć. Kilkunastu zasiada w obecnej Radzie Miasta. Miejmy nadzieję, że mieszkańcy zaczęła pytać, gdy rano obudzą się z widokiem na koszarne wysokie ekrany. Ale to będzie już za późno. I tak Milanówek będzie kolorowy, w części brązowy drewniany i stonowany a w części zielony blaszany. No cóż, nasze miasteczko robi się coraz bardziej krzykliwe, pstrokate i nieładne. Przecież się na to godzimy, nieprawdaż?

■ Ewa Matyszkiewicz

INTERWENCJA

W milanowskim Oddziale TOZ są sprawy łatwiejsze i trudne, a także takie, które wydają się nie do załatwienia. Ta była bardzo trudna, ale udało się ją załatwić dzięki determinacji pilotujących ją osób i zaangażowaniu tych, którym leży na sercu los zwierząt.

Wiosną na stronie internetowej milanowskiego Oddziału TOZ zamieściliśmy apel w sprawie 13 psów rolnika. Miał na terenie swojego obejścia psy podzuczone, albo przygarnięte z tych, blakających się po okolicy. Rolnik musiał radzić sobie sam, karmić psy tym, co miał, czyli chlebem z wodą, raz dziennie, bo na tyle go stać. Po interwencji TOZ rolnik zwrócił się do Urzędu Gminy Nadarzyn, z prośbą o pomoc w sprawie sterylizacji przygarniętych psów. Wie, że to jedyny sposób, aby psy się dalej nie rozmnażały. Ku zdumieniu wszystkich zaangażowanych w sprawę, najbogatsza gmina w województwie mazowieckim odpowiada NIE. Proponuje za to zabranie psów do schroniska! Nie

wchodzimy w dziwną politykę gminy, której program Przeciwdziałania Bezdomności Zwierząt pozostawia wiele do życzenia, a środki tożone na schronisko są horrendalne. Musimy sprawę załatwiać sami.

Na nasze szczęście dla rolnika najważniejsze jest dobro psów, jest otwarty na współpracę, chce oddać psy do adopcji, jest gotów przyjąć każdą pomoc. Przedsięwzięcie udzielenia pilnej pomocy psom, które miało miejsce na terenie gospodarstwa pana Czesława zajęło kilka miesięcy, zaangażowało wiele organizacji, wolontariuszy, weterynarzy, osób prywatnych. Wymagało wiele pracy i znalezienia optymalnych rozwiązań. Psy potrzebowały

pilnej sterylizacji, kastracji, zabiegów weterynaryjnych, a przede wszystkim dobrego jedzenia. Po tym trzeba było rozwiązać sprawę znalezienia im nowych domów.

Psy zostały zbadane, odrobaczone, odpchłone, przeprowadzono niezbędne zabiegi sterylizacji i kastracji. Zaczepowano je i założono książeczki zdrowia. Z 13 psów dziewięć znalazło miejsca w fundacji, domach zastępczych i stałych. W gospodarstwie pana Czesława zostały 4 psy, dla których otrzymał budy. Zrobiony został duży kojec, w którym każdy pies ma swoją budę. Psy pana Czesława pozostają monitorowane przez wolontariuszy naszego Oddziału TOZ.

Nie wiele by się udało, gdyby nie pomoc i duże zaangażowanie Doroty i Kasi z Fundacji Viva, Fundacji Mondo Cane, Emir, Kastor, Zwierzęta i My, Schronisku w Milanówku, Kasi i Ilonie z Pruszkowskiego Stowarzyszeniu na Rzecz Zwierząt, Aldonie i Beacie z OTOZ Animals, volonta-

riuszom i osobom prywatnym. Im wszystkim chcę serdecznie podziękować.

■ Marzena Półkoszek
Inspektor TOZ Oddział Milanówek



Ludzie listy piszą



Szanowna Redakcjo

Jestem Twoim regularnym czytelnikiem, w wolnych chwilach pocztującym poetą. Przesyłam Ci napisany wczoraj wiersz z prośbą o druk jeśli uznasz, że się nadaje.

Łączę wyrazy uszanowania Karol

NIECHCIANY GOŚĆ

Ktoś zakotałał mi wczoraj w furtkę Patrzę, a to domokrążca w spódniczce na gumkę Zdziwiło mnie to co niemiara Czego też może chcieć ta poczwara Czy to już halloween (ten czas tak szybko leci) I przebiehaniec przyszedł po cukierki dla dzieci Leb ciemny, kudłaty i ponury Z jakiej wypęzł też to dziury Worek wystaje gdzieś zza pazuchy Moze dla koni zbiera chleb suchy Pytam więc po co pod furtką przystanęło „Kosmetyki sprzedaje” w odpowiedzi ryknęło I kaprawym wzrokiem po ogrodzie śledzi Pozostało udzielić więc odpowiedzi Odejdź stąd zmorze ze swoim krzykiem Inaczej poszczuję cię moim jamnikiem



Szanowna Redakcjo

Na ulicy Łącznej uciążliwość, ruch i hałas są większe niż na niejednej centralnej ulicy Warszawy, a podobno mieszkamy w mieście ogrodzie? Ulica Łączna pokryta jest starymi, dziurawymi betonowymi płytami, trwa na niej bezustanny ruch, niedający mieszkańcom odpocząć przez 24 godziny na dobę. Ulica jest jedynym dojazdem od tej strony do osiedla Berlin. Archiwum dokumentacji osobowej i płatcowej. Do tego dochodzi ruch do magazynów i zaplecza Tesco, który powoduje największą uciążliwość. Ruch na ulicy nie daje wytchnienia także w nocy, a w czasie weekendu, kiedy większość Milanówka odpoczywa, tu panuje niezmienny zgiełk i hałas. Sytuację mieszkańców naszej ulicy poprawiłby asfalt i położenie na nim spawalniczy i zrobienie z Łącznej ulicy jednokierunkowej.

Dorota Czerniakowska

List w sprawie miejskiej biblioteki zamieściliśmy na FB przy internetowym wydaniu naszej gazety www.bibulamilanowska.pl



Dzień dobry,

Jestem od niedawna mieszkanką Milanówka. Zachwycają mnie tu stare, tajemnicze drzewa, urzekają przedwojenne domy... Jest jednak coś, co ten zachwyt zakłóca, bo tu nie pasuje i szpeci otoczenie, a są to wszechobecne, krzykliwe i rażące reklamy. Rozmawiałam z wieloma mieszkańcami Milanówka na ten temat i okazało się, że żaden z nich tych reklam nie lubi i nie chce. Komu więc one służą? Niedawno weszła w życie ustawa krajobrazowa, która nadaje radom gmin nowe możliwości ochrony krajobrazu poprzez ustalenie w formie uchwały warunków umieszczania reklam. Ustawa ta nakłada także na reklamodawców wywieszających ogłoszenia w niewłaściwych miejscach dotkliwe kary. Istnieje, więc już dobre narzędzie do egzekwowania prawa do estetyki przestrzeni publicznej. Niektóre miasta w Polsce zadbały o nią, zakazując wywieszania reklam na płotach i budynkach i wyznaczając jednocześnie specjalne miejsca reklamowe dla lokalnych usługodawców np. na tablicach ogłoszeniowych i w biuletynach. W miastach tych określono także standardy projektów i materiałów dla szyldów reklamowych. Mogło Sao Paulo, Kazimierz, Bydgoszcz, zmienia się Piotrkowska w Łodzi, na pewno mógłby też Milanówek.

Joanna Miś-Skrzypczak



Lato dobiega końca i jak co roku z niepokojem oczekiwałam hucznych Obchodów Dnia Milanówka, czyli nędznego festynu z kielbasą, piwem, karuzelą i sztucznymi ogniami. Jednak w tym roku nic takiego nie miało miejsca. Zostałem miło zaskoczony: Dzień Sportu w Milanówku, podczas której odbywały się min. piłkarskie mecze drużyn reprezentujących nasze sąsiedzkie Miasta-ogrody, turniej szachowy, pokazy modeli latających oraz nasza Milanówka chluba-zawody BMX. Nie wiedziałem nieprzystających skądinąd do imprezy sportowej stoisk z piwem i kielbasą, a co najważniejsze odbyło się bez zbędnych fajerwerków. To jest zdecydowaną zmianą na lepsze! Sądząc po ilości osób uczestniczących w imprezie oraz zadowolonych, trzęsących twarzach nie jest to tylko moje zdanie.

W. Stankiewicz



Podziękowania.

Dziękujemy bardzo za basen. W tym roku było to najwspanialsze miejsce w Milanówku. I niech ci co marudzą, że za mały i że dno nierówne nie przesadzają. Czy muliste dno jeziora, kłujące trzciniowymi łodygami jest lepsze? A temperatura Bałtyku na otwartym morzu nie taka sama. Nasze kąpielisko nie miało problemu z sinicami.

Wiemy, że trzeba trochę zmodernizować, zmienić ale piaskowe filtry i teren zielony wokół to skarb nasz ogromny.

Wiemy, że przydałyby się druga niecka. Jedna do zabawy druga dla pływających, a dla dzieci berbeci jakaś zjeżdżalnia...

Wiemy to wszystko ale i tak było super.

Dziękujemy kadrze ratowników za ochronę i kursy skoków, za dyscyplinę i humor. Bardzo żałujemy że już koniec. 1.09.2015 temperatura 34C. Po inauguracji roku szkolnego wiele osób umówiło się na basen, a tu klamka zamknięta, a woda szumi i kusi.

Chcielibyśmy aby nasz basen był otwarty gdy jest pogoda już w czerwcu i dokąd się da we wrześniu, żeby nie decydowały o tym sztywne terminy a temperatura. Doceniamy pracę ludzi ZGKiM, wiemy jak trudno było pozyskać profesjonalnych ratowników w pełnym wymiarze godzin, gdy wszystkie plaże świata wystylają kuszące oferty. Dziękujemy bardzo za waszą pracę i prosimy o jeszcze.



Do złodzieja!

Tak do ciebie piszę, złodzieju, wandalu. Odpowiedz po co ci były ptaszki z ławeczki? Myślisz, że jesteś taki sprytny, że jak ukradniesz to coś zyskasz? Popsuteś ptaszka, nie da się go zainstalować gdzie indziej, pewnie rozsypany ci się w rękach. Myślisz, że reszta to frajerzy, a ty to bohater? Myślisz się, reszta to fajni, uczciwi ludzie, Ja poświęciłam swój czas i własne materiały, zrobiłam prezent miastu, wszystkim mieszkańcom. Przychodzili siadali robili sobie zdjęcia, uśmiechali się. Dałam ludziom drobną radość. Idąc dalej obdarzali uśmiechem mijanych przechodniów, byli dla siebie miłsi. Podobnego ptaszka można kupić w sklepie ogrodniczym kosztuje ok 8 zł. Ile kosztuje bezinteresowny uśmiech?

W dobrych gazetach panuje zwyczaj nagradzania czytelników za najciekawsze listy. Książkę Lechostawa Herza „Klangor i fanfary” przekazuje panu Karolowi z życzeniami dalszego rozwijania swojej twórczości poetyckiej.



MIASTO MONITOROWANE

WYBORY

W wyborach do sejmiku z Milanówka kandyduje pan Jan Orgelbrand, z ramienia PO. Jest szansa, że Milanówek będzie miał w sejmie przedstawiciela działającego aktywnie na rzecz miasta.

DOBRY ZNAK

Przez wiele lat nikomu nie przyszło do głowy, aby na piaszczystej ulicy, pełnej dołów, chociaż ustawić znak, który ograniczałby na niej prędkość. Po deszczu samochody wpadały tu w dziury pułapki, w czasie lata wzbijały wielometrowe tumany kurzu. I taki stan trwał przez kilkanaście lat tyle, że ruch był coraz większy, a samochody jeździły coraz szybciej, szczególnie te spoza Milanówka. Niedawno pojawiły się znaki ograniczające na tej ulicy prędkość. Jest to znak, że ktoś myśli. To dobry znak. Niestety zaraz po ustawieniu znaki zostały zniszczone przez młodzież. Zniszczeniem mienia mamy w mieście spory problem. Może czas zacząć go skutecznie rozwiązywać?



ŚWIĘTY OBRAZEK ZA KASĘ NA STUDIA

W czasie lata na sobotnim targowisku kilka razy miała miejsce dziwna scena. Młody, zarosnięty mężczyzna rozdawał święte obrazki, prosząc o pieniądze. Pytany, na co zbiera, odpowiadał: „zbieram na studia”. Powszechnie jest, że studenci podejmują rozmaite prace zarobkowe w czasie wakacji, ale chyba rzadkością jest, że wyludniają pieniądze lub żebrzą. Dlatego widok mężczyzny rozdającego święte obrazki za kasę wywołał na targu zniesmaczenie i zamieszanie. Dlaczego nikt nie reaguje? – Pytała głośno robiąca zakupy kobieta? Mężczyzna poproszony o pokazanie pozwolenia na prowadzenie tej dziwnej zbiórki zareagował opryskliwie. Czy ktoś tu pilnuje porządku? – Rzuciła kolejną osobą. Gdzie jest straż miejska? I to jest dobre pytanie, ponieważ straż ożywia się na terenie targowiska w okresie kampanii przy wyborach samorządowych i wtedy wykazuje wyjątkową nadaktywność.

NIE WSZYSTKIE KASZTANOWCE CHORUJĄ

Ten na zdjęciu wznosi się dumnie i zdrowo, przewyższając kilku kondygnacyjny budynek.

U nas te piękne drzewa całkowicie tracą walory dekoracyjne. Wszystko przez małego motyla o nazwie Szrotówek kasztanowcowiak. Jego larwy zimują na opadłych liściach i w 1 kilogramie potrafi przetrzymać ok. 4500 poczwerek, wytrzymując duże mrozy. Prosty i skuteczny sposób walki ze tym małym-wielkim szkodnikiem jest bardzo dokładne zgrabianie liści i ich utylizacja. Ponieważ naturalnym wrogiem szkodnika są sikorki, warto na drzewach kasztanowca zawieszać im lęgowe budki.



MOŻNA? MOŻNA.

Piękny sopocki teren, w miejscu gdzie grunt jest wart krocie, burmistrz Sopotu przeznaczył nie na „deweloperkę”, ale na zagospodarowanie w sposób ekologiczny. Powstał tam plac zabaw zaprojektowany przez architektów – ekologów. Cały obiekt wtopiony jest w naturalne środowisko, a wszystko skonstruowane jest z drewna. Zrobiono tu jeszcze więcej nasadzeń, a roślinne korytarze przenoszą w magiczny świat bajek i wyobraźni. Wielu młodych ludzi, mimo że wyprowadzili się z Sopotu, nadal pozostaje tu zameldowana w mieszkaniach rodziców, żeby płacić podatki na rzecz dobrze zarządzanego i dbającego o mieszkańców miasta. Szkoda, że w Milanówku miasteczkę – ogrodzie przez lata wszystko zaczynało się od wycinki, a sadzona była śladowa ilość drzew. Gdyby nie interwencje milanowskich organizacji pozarządowych miasto byłoby już pewnie tyse i wybetonowane. W geście protestu na taką politykę dawno przeniósłabym swoje podatki do Warszawy. Podobnie zrobiła część znajomych, przenosząc z Milanówka siedziby swoich firm, nie mając wpływu jak wydawane są nasze pieniądze. Wrócimy, jeśli sytuacja się zmieni.



MAŁE JEST PIĘKNE.

Kwaciarenka pani Doroty daje dobry przykład innym milanowskim lokalom prowadzącym usługi dla mieszkańców. Duże poczucie estetyki widać tu nie tylko w układanych bukietach. Właśnie zmieniono fasadę małego budynku, który przyciąga wzrok mijających go przechodniów, stanowiąc przeciwwagę dla reklamowych cerat i pobliskich płotów uginających się od reklam.



FANATYZM

Przeczytana w Biuletynie wiadomość o ograniczeniu wystawianych odpadów zielonych (liście, trawa) przyjęłam z radością, bo skończy się wystawianie przed posesję po 100 worków, tylko, dlatego, że miasto zabiera je za darmo. Jak widzę krewkich właścicieli nieruchomości, grabiących fanatycznie posesje aż do wyrwania mchu, myślę, iż nie wszyscy się potapali, że mieszkamy w mieście ogrodzie. Sporo naszych posesji stanowią działki leśne, więc część świadomych mieszkańców nawet całkowicie rezygnuje z jesiennej grabienia liści i robi to jedynie wiosną, wiedząc, że ściółka stanowi, między innymi, dom i stołówkę dla małych zwierząt. Nie wystarczy o tym napisać w Biuletynie, ale wszędzie tam, gdzie odbywa się fanatyczne zgrabianie ściółki, powinno się przy okazji zabierania worków wrzucać do skrzynek informacje edukujące mieszkańców.

CO ZOSTANIE Z OTWARTYCH OGRODÓW?

Zostaną miłe wspomnienia, dokumentacja, doświadczenia, które posłużą do inspiracji przy kolejnej edycji ogrodów. Zostaną też ławeczki, z których mieszkańcy będą mogli korzystać przez większą część roku. Przybędzie kolejna ławeczka, tym razem Stowarzyszenia Na Rzecz Miast Ogrodów. Namalowana przez Sylwię Sikorę-Tyszkę, urozmaici przestrzeń publiczną stając na skwerku przed pocztą. Swoje ławki mają już 4 stowarzyszenia, także LOP, TOZ i Bibuła Milanowska.

Tamara Gujska-Szczepańska